Poczta opłacona zgóry | Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową:
3 zł. kwartalnie
Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonpareilowy po tekscie 20 groszy, w tekscie 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok X. | WARSZAWA, dnia 27 stycznia 1929 roku | Nr. 4

OGIEŃ BOŻY.

Ogień na ziemię rzucić przyszedłem. Łuk. 12,49.

Cóż to za ogień, który Jezus chciał i chce rzucić na ziemię? Nie ulega wątpliwości, że ten ogień ma oznaczać nowe życie przez Ducha Bożego. Istota Ducha Świętego jest wciąż porównywana z ogniem. Duch i ogień — jedno i drugie — zawierają w sobie coś tajemniczego i trudno znaleźć dla nich dokładne określenie. Ogień działa potrójnie: świeci, spala i grzeje.

Tak też i Duch Święty.

Przedewszystkiem oświeca serce. We wszystkich czasach najmądrzejsi i najdzielniejsi ludzie zawsze gorzko wyrzekali, że najważniejsze pytanie życiowe stanowią dla nich zagadkę, której rozwiązać nie potrafią. To wielkie pytanie: czem jest właściwie człowiek, skąd pochodzi, dokąd dąży, jaki jest cel życia jego, a pozatem i wiele innych pozostaje w umyśle i sercu bez dokładnej odpowiedzi. A i wszelka wiedza naszego tak oświeconego wieku, nie da na nie odpowiedzi, jeżeli nie będzie oświeconą tym ogniem Bożym, pochodzącym od Jezusa. Duch Jezusa oświeca człowieka. Przedewszystkiem upokarza go, zmuszając wejrzeć we własne serce, a potem pozwala spojrzeć w serce Boże jako serce Ojca miłującego, wskazuje na tę drogę, która przez łaskę boską w Jezusie Chrystusie prowadzi z otchłani na wyżyny, budzi nadzieję życia wiecznego i naucza, jak dojść do pełnej jedności z Bogiem. Czy, kochany czytelniku, rozróżniasz w życiu swojem między: ongi i dziś? Czy możesz powiedzieć: tak było dawniej, a obecnie jest inaczej? Dawniej byłem obojętny na grzech swój, obecnie lękam się jego; dawniej byłem zadowolony z siebie, toteż walczę z sobą? Dawniej nie myślałem o wieczności, obecnie ta sprawa jest dla mnie najważniejszą. Dawniej życie pozagrobowe było dla mnie ciemnością nocy, obecnie wiem, że tam mi światłość domu ojcowskiego zajaśnieje!?

A dalej: ogień spala i niszczy. To się tyczy starej, grzesznej natury naszej. Duch Święty chce nam nietylko dać poznać wszystkie grzechy i nałogi nasze: zazdrość, skąpstwo, chciwość, pychę, lekkomyślność, samolubstwo i t. d., lecz dopomóc też do przezwyciężenia ich.

Poznanie tego, co nas od Boga dzieli, czyni nas nieszczęśliwymi, jeżeli jednocześnie nie będzie nam wskazane, jak się od tego uwolnić możemy. A do tego wyswobodzenia nie wystarczają własne siły; wola nasza jest zbyt słabą. Tu musi nadprzyrodzona siła ducha rozpocząć swą działalność. Gdybyśmy całą siłę woli swojej wytężyli, aby zniszczyć w sobie zazdrość, albo zapanować nad swem zwątpieniem, albo wyzbyć się skłonności do wydawania sądów na innych, daremne będą wszystkie wysiłki. Taka praca nad sobą może człowieka doprowadzić do rozpaczy. Lecz gdy poddamy się kierownictwu Ducha Świętego, to może powoli, stopniowo, lecz niezawodnie uwolnimy się od takich nałogów. Czy i pod tym względem widzisz już w sobie różnicę między tem, co było i co jest?

Lecz ogień Ducha Bożego ogrzewa nas też. To dotyczy naszej miłości. Jakże nam brak miłości względem Boga i ofiarnej miłości względem braci! Prawdziwa miłość czyni człowieka szczęśliwym, lecz niestety miłość własna, egoizm opanowywa nas niestety na każdym kroku. Gdzie Duchy Boży działa, tam nowa miłość napływa do serca; człowiek musi miłować, bo odczuwa, że to jest powołaniem naszem, obowiązkiem świętym, miłością się powodować w życiu swojem. A uczy się człowiek miłować, gdy miłość Boża wylana jest w serce jego.

Na tym punkcie każdy z nas przedewszystkiem może zauważyć, czy w nim jaka zmiana zaszła. Czy możesz powiedzieć: było ze mną źle, ale zwróciło się ku dobremu. Kto bowiem nie czuje potrzeby okazywania miłości nędznym, opuszczonym, nieszczęśliwym, w tym niema jeszcze ognia Bożego. A więc doświadczajmy się!

Skazanie anarchji ślubnej.

Artykuł ten przedrukowany z „Epoki“ dnia 9.I. r. b. podajemy w całości, nie biorąc na siebie odpowiedzialności za poglądy na sprawę Ks. Sup. Gen. Jastrzębskiego w nim zawarte.

Redakcja Głosu Ewang.

Skazanie superintendenta generalnego kościoła ewangelicko-reformowanego w Wilnie, ks. Michała Jastrzębskiego, człowieka sędziwego i zasłużonego, na 6 miesięcy więzienia, obnaża raz jeszcze oddawna ropiejący wrzód naszego prawodawstwa małżeńskiego. I im więcej upływa lat od chwili odzyskania niepodległości, tem większym staje się dziwolągiem, że zjednoczona Polska kieruje się w tej podstawowej dla współczesnej cywilizacji dziedzinie—w dziedzinie stosunków małżeńskich i rodzinnych gmatwaniną pięciu kodeksów cywilnych państw zaborczych, jeszcze większą ilością przepisów kanonicznych różnych wyznań chrześcijańskich, zasadami Talmudu i Alkoranu, z czego wynikają sytuacje tak zawiłe, że nawet prawnicy i teolodzy mogą się w nich poplątać, a zwykli śmiertelnicy giną bezradnie.

W sieć tę wpadł właśnie ks. superintendent generalny Jastrzębski. Według nauki protestanckiej, duchowny musi udzielić wszelkich posług religijnych chrześcijanom, którzy ich pragną, bez względu na wyznanie. Do posług tych zalicza się w pierwszym rzędzie ślub, którego nie można odmówić, aby nie popychać ludzi do życia w kombinacie. Małżeństwo wreszcie, według zasad ewangelickich, nie jest sakramentem, lecz błogosławieństwem. Opierając się na tych przesłankach, ks. Jastrzębski dał ślub b. księdzu katolickiemu, Choroszuchowi, który go błagał o to na klęczkach, z katoliczką Derewińską. Ten fakt, dopuszczalny z punktu widzenia ewangelickiego, naruszył kanony katolickie, które uznaje za nieważne małżeństwo wiernych przed duchownym innego wyznania, poczytują za bezprawie wkraczanie w zakres własnej kompetencji, tembardziej, że chodziło tu o księdza katolickiego, którego władze kościelne nie zwolniły ze święceń kapłańskich i który wskutek tego nie mógł dostąpić sakramentu małżeństwa.

Zaszło więc wyraźne starcie dwóch sprzecznych zasad dogmatycznych, dowodzące, że sprawy małżeńskie muszą być regulowane jedynie przez prawo państwowe świeckie, niezależnie od koncepcyj religijnych. Ale obowiązujące w Wilnie z czasów zaborczych prawo cywilne właśnie odwołuje się do kanonów kościelnych, uznając je za jedyny regulator stosunków małżeńskich. Ponieważ zaś w grę wchodzą tu dwa wyznania, odmiennie zapatrujące się na te sprawy, sąd wileński, wbrew zasadzie konstytucyjności o wolności wyznań, musiał wypowiedzieć się za jednem z nich przeciw drugiemu.

Tak właśnie potraktował znaczenie procesu wileńskiego prokurator, który domagał się, aby wyrok spowodował rewizję zasad prawnych w łonie kościoła ewangelicko-reformowanego i aby — jak mówił — „Wilno przestało być Mekką dla mieszkańców Rzeczypospolitej, którzy w małżeństwie nie zaznali szczęścia“.

Sądzimy, że oba cele zostały przez prokuratora wytknięte fałszywie. Nie jest zadaniem władzy państwowej, której przedstawicielem jest prokurator, ingerowanie w zagadnienia dogmatyczne, czy małżeństwo jest sakramentem, czy tylko błogosławieństwem, czy celibat księży jest moralny, czy niemoralny, czy kapłan chrześcijański może udzielać posług religijnych tylko współwyznawcom, czy też i innowiercom — nic do tego państwu. Musi ono natomiast dbać o moralność i szczęście doczesne swych obywateli. Dlatego powinno własną wolą uregulować stosunki w małżeństwie, zapobiec rozbieżnościom dzielnicowym i wyznaniowym w tej dziedzinie, niedopuszczać do wielożeństwa i do anarchji ślubnej, jaka się wytworzyła u nas wskutek stosowania różnorodnych i sprzecznych przepisów z czasów zaborczych. Wprowadzenie jednolitego i odpowiadającego potrzebom i pojęciom współczesnym prawa małżeńskiego, a nie zmiana jakiegoś jednego z wielu wyznań, istniejących w Polsce, może wyprowadzić nas z chaosu, w jakim ku własnej szkodzie, a niezadługo, gdy procesy w rodzaju wileńskiego, będą się mnożyć — ku pośmiewisku świata całego pozostajemy dotychczas.

Mecenas Łypacewicz, długoletni obrońca konsystorski, ujął ten stan anarchji w następujące plastyczne zestawienie: „Małżonkowie wyznania mojżeszowego mogą w Polsce rozwieść się w każdej chwili bez żadnego ujawnionego powodu, wprost za wzajemną zgodą. Małżonkowie wyznania protestanckiego tego już uczynić nie mogą; ale jeśli jedno z małżonków zgodzi się, naprzykład, popełnić zdradę małżeńską przy świadku, wnet uzyskują powód dostateczny do rozwodu. Małżonkowie wyznania katolickiego zasadniczo rozwodu otrzymać nie mogą, ale w praktyce mogą uzyskać unieważnienie małżeństwa, albo też zmienić wyznanie i otrzymać rozwód w tym nowym kościele. Ten ostatni sposób niemożliwy jest jedynie w Małopolsce. Tamtejsi katolicy przedtem muszą przesiedlić się do Kongresówki, gdzie zmiana wyznania otwiera im drogę do rozwodu. Dwoje młodych ludzi z Poznania ma prawo wziąć tam ślub cywilny. Jeżeli jednak przyjadą do Warszawy, to choćby byli notorycznie ateuszami, muszą odbyć spowiedź i wziąć ślub kościelny. Dwoje krakowian-katolików nie może nigdy otrzymać rozwodu w Krakowie, nawet gdyby zmienili wyznanie; mogą natomiast otrzymać unieważnienie małżeństwa w miejscowym sądzie okręgowym. Jeśli się jednak przeniosą do Warszawy, to dla uzyskania separacji lub unieważnienia małżeństwa, winni udać się do konsystorza katolickiego; sąd okręgowy nic tu niema do powiedzenia. Za to, jeśli „przechrzczą się“, mogą otrzymać nawet rozwód w konsystorzu nowego swego wyznania. Jeżeli ci sami krakowianie osiedlą się w Poznaniu, to ważny rozwód dać im może jedynie sąd cywilny. Takich nielogiczności prawnych możnaby cytować setkami“ — konkluduje p. Łypacewicz.

Usunąć je może jedynie ujednostajnieniem prawodawstwa małżeńskiego, którego projekt od kilku lat opracowała komisja kodyfikacyjna, ale boi się go ogłosić, bo — jak oświadczył to niedawno jej generalny sekretarz, p. Rappaport — widzi w tem sprawę „polityczną“.

Nam się wydaje, że skoro zagadnienie nabrało tak ogólnego znaczenia, że aż stało się politycznem, to tembardziej wymaga szybkiego i radykalnego załatwienia. Radzenie sobie bowiem przez poszczególne osoby drogą przenoszenia się z dzielnicy do dzielnicy, przechodzenie z jednego wyznania do drugiego, uciekanie się do różnych wybiegów adwokackich i podstępów proceduralnych przynosi wprawdzie ulgę jednostkom, lecz dla ogółu stwarza raczej obraz gorszący.

I tu dochodzimy do drugiego celu, wytkniętego przez prokuratora procesowi ks. Jastrzębskiego. Miał on pozbawić nieszczęśliwe w pożyciu małżeństwa ostatniego miejsca wybawienia — „cudownej Mekki“ — w konsystorzu reformowanym wileńskim. Jeśli taki był sens procesu wileńskiego — jeśli chodziło o skompromitowanie ks. Jastrzębskiego i o uniemożliwienie mu przywracania spokoju i szczęścia niedobranym małżeństwom przez ich rozwiązanie, to tylko złość ludzka mogła go przygotować. Trzeba istotnie nienawidzieć ludzi, żeby powiedzieć im: męczcie się razem, gryźcie się, bijcie i zabijajcie — ale rozłączyć się nie możecie. A nawet, gdy rozdzielicie się fizycznie, to pozostaniecie związani prawnie do końca życia, abyście nigdy nie mogli stworzyć nowej, szczęśliwej rodziny, abyście musieli cudzołożyć i zrodzone z grzesznego stosunku niewinne swe dzieci mieli napiętnowane na zawsze hańbą nielegalności.

Temu okrucieństwu nie hołdował ks. superintendent Jastrzębski, niósł pomoc tysiącom nieszczęśliwych, wyprowadzał ich z tragicznych sytuacyj życiowych, gdy niejednemu już tylko kula zdawała się ratunkiem, zapobiegał konkubinatom i batarstwu, wprowadził na ten padół cierpienia trochę dobra i spokoju. Wybudował nową Mekkę w Polsce dla katolików, pozbawionych praw do szczęścia rodzinnego, jakie posiadają wszystkie inne wyznania w naszym kraju.

W. G.

A. WANTUŁA.

Potrzeba organizowania akademickich Kół Ewangelickich.

Odczyt wygłoszony na Konferencji Akademicko-Ewangelickiej w d. 3. XI. 1928 r. w Warszawie.

IV.

Strona metodologiczna pracy sekcji rel.-etycznej jest już mniejszej wagi. Wiele dróg prowadzi do Rzymu. Mniemam, że w tym wypadku urządzanie pagadanek, wieczorów dyskusyjnych, opracowywanie referatów, udostępnienie członkom odpowiedniej literatury, a to wszystko oparte o słowo Boże realizować będzie zadania sekcji i cele zamierzone.

Jeśli sekcja rel.-etyczna zwraca się przedewszystkiem do samych członków i rozwijając w duszach pracowników tej sekcji uczucia religijne i poczucie moralności chrześcijańskiej zdąża do odrodzenia wewnętrznego ogółu przez jednostki — sekcja społeczna zwraca swoją uwagę przedewszystkiem na życie społeczne. To, co członkowie zdobywają w sekcji rel.-etycznej dla siebie, sekcja społeczna ma stosować w życiu. Samą ideą żyć nie można, ani też karmić społeczeństwa. Idea objawiać się powinna w czynach nietylko osobistych lecz społecznych, zaś do społecznego czynu trzeba być odpowiednio przygotowanym. Dlatego sekcja społeczna, zaspokajając naturalne zanteresowanie się człowieka sprawami społecznemi, powinna w pierwszym rzędzie umożliwić członkom zapoznanie się z umiejętnością i kulturą prasy społecznej, z techniką pracy społecznej, teoretycznie i praktycznie. Teoretycznie zapoznawać ma sekcje członków z zagadnieniami społecznemi przez urządzanie wykładów, do wygłaszania których zapraszać należy siły fachowe z poza organizacji, a także w miarę możności wciągać samych członków. Statut „Filadefji" warszawskiej mówi: „Celem sekcji społecznej jest badanie kwestji społecznych i wprowadzanie członków w najważniejsze działy opieki społecznej". Czy to będzie praca wśród towarzystw ewang. młodzieży, czy towarzystw robotniczych, wiejskich, czy nawet w szkółkach niedzielnych — jest rzeczą mniej ważną. Gdyby praca zakrojona być miała na szerszą skalę i naprawdę celową, należałoby się także zainteresować młodzieżą gimnazjalną, która przecież w latach najbliższych zasilić ma nasze szeregi i tam już przygotowywać ją pracować w duchu Kół naszych. Celem bezpośredniego zetknięcia się z pracą nad bolączkami społecznemi należałoby urządzać specjalne wycieczki do odpowiednich zakładów, szpitali, instytucji i zakładów dobroczynnych i o ile można, brać więcej lub mniej liczny udział w pracy charatatywnej. Granic tej pracy stawiać nie można. Będzie się ona rozwijać w miarę coraz większego zainteresowania się sprawami temi poszczególnych członków. Ponieważ przyszłość ewangelicyzmu w Polsce jest przyszłością czynu, praca sekcji społecznej odegrać tu może dość doniosłą rolę nie tylko może bezpośrednio, ile raczej pośrednio przez wychowywanie członków pod hasłem t. zw. ewangelji społecznej, a praca taka w przyszłości wydać będzie mogła i napewno wyda plon obfity. W szczegóły pracy wchodzić dalej nie mogę i przechodzę z kolei do sekcji trzeciej, towarzyskiej.

Młodzież ma w sobie silnie rozwinięty pociąg do towarzyskości. Odludków i samotników spotyka się wśród młodzieży rzadko, a historją świata nie wiele zanotowała wypadków, kiedy to eremici i anachoreci rekrutowali się z pośród młodzieży. Nic też dziwnego w tem niema. Towarzystwa szuka się zwykle wśród rówieśników, stojących pod względem umysłowym mniejwięcej na równi. To jest platforma, na której opierać się może wszelka towarzyskość. Na tej towarzyskości spoczywa też w rzeczywistości wszelkie życie związków. Możnaby nawet powiedzieć, że te właściwe węzły, które członków trzymają w danem stowarzyszeniu dłużej, są ostatecznie nie

---

MARJA INGEBORG SICK.

Panna Elza

(Dalszy ciąg).

Paweł przyjechał do Kopenhagi ostatnim pociągiem wieczorem w przeddzień balu.

— Chciałem Ci złożyć życzenia, nim urodziny stracą urok dla Ciebie — rzekł następnego dnia do siostry. A pozatem myślałem, że mogę się przydać do zapalania świec.

To było jeszcze dość względne; ale uwagę Elzy zwróciła obojętność, z jaką to powiedział, i jak chłodno został on przyjęty. Matylda była zachwycona broszką, którą jej przyniósł, ale nie tak, jak to byłoby z Matką, gdyby ją otrzymała w podarunku.

Nie nazywał już Elzy „Małą Świętą", o co się obawiała, lecz powiedział tylko:

— A to jest „panna Elza"! Jesteśmy z sobą naturalnie na ty, chociaż powinowactwo jest nieco dalekie.

Zgodnie ze swym zwyczajem kiwnęła nieco główką.

— Jak pan chce — lub: jak chcesz.

Wówczas roześmiał się, a potem wzięły go siostry w swe obroty.

Elza porządkowała wraz z kuzynkami kwiaty w dużym pokoju i odkurzała drobiazgi. Paweł stał obok i przyglądał się.

— Dziś wieczorem będę musiał prawdopodobnie odbyć potrójną pańszczyznę, — rzekł i zatańczyć z każdą z was.

— Nie, — dziękuję! — zawołały obie siostry razem. „O panie domu będą się wszyscy dobijać. Dziś możemy obejść się bez nudnego tańca z bratem".

Elza starała się właśnie wstawić róże do wysmukłego wazonu.

— Po koronie sztuka — to jest drogo. Postaraj się, by wyglądały pięknie, — rzekła ciocia. Elza zaczerwieniło się trochę, ponieważ myślała, że Paweł się jej przygląda i chce ją doprowadzić, by też spojrzała na niego.

Kuzynki poszły wypróbować podłogę w salonie, gdzie miały się odbywać tańce. Gdy Elza chciała się udać za niemi, zastąpił jej drogę Paweł.

— Dlaczego nie patrzysz ludziom prosto w oczy? zapytał. Czy się obawiasz, aby ktoś w tobie czego nie odkrył? Czy też należy to do pobożności chodzić ze spuszczonemi oczyma?

Potrząsnęła głową; umknęła przed nim. Ach, gdyby była tak wymowna, jak Matka, toby mu odpowiedziała! Matko — bądź tylko trochę dobrą dla niego. Tak przy tem, jakim był nie miała do tego sposobności.

Obiad spożyto, jak na manewrach, w pokoju rektora. — Uważajcie, byście na czas były gotowe! — rzekł wuj.

Gdy Elza ubrała się w swą białą suknię, życzyła sobie gorąco, by Matka zobaczyła, jak ładnie wyglądała w staniku. Kwiatki haftowane błyszczały koło wycięcia i na bufiastych rękawach, których jedwabne koronki spadały na delikatne ręce. Na smukłej, gibkiej szyi miała sznur białych pereł: „Naszyjnik pastorowej", który jej Matka podarowała w dzień konfirmacji.

Elza musiała sobie powiedzieć, że jest naprawdę ładną; ale gdy miała wyjść do innych, zrobiła się nieśmiała i przestraszona i ociągała się, aż zjawili się pierwsi goście.

Nie znała bynajmniej wszystkich; największe zebrania towarzyskie odbyły się podczas jej bytności w domu na święta Narodzenia Pańskiego. Nie składała za dużo wizyt, ponieważ rodzice nie życzyli sobie, by często wychodziła.

Gdy stanęła w salonie, otoczona nawpół obcym, wystrojonym i rozmawiającym rojem ludzi, uczuła się

wykłady, referaty, rozmyślania, lecz osoby. Jeśli członek nie znajdzie w danem stowarzyszeniu osoby, z którąby go coś wiązało jak tylko wspólna przynależność do związku, chociażby nawet popierał i uznawał cele tego związku — nie zabawi dłużej, lecz odejdzie. Dlatego w każdem stowarzyszeniu starannie pielęgnowana być musi towarzyskość, o ile ma ono istnieć i rozwijać się. Kiedy związek w którego łonie nie będzie towarzyskości, stanie się wreszcie zwykłem zgromadzeniem, chociażby nawet jednomyślnem, i jak każde zgromadzenie, prędzej czy później, się rozejdzie.

Sekcja towarzyska w kołach ewangelickiej młodzieży ma właśnie za cel rozwijanie życia towarzyskiego wśród członków. Jest ona koniecznem uzupełnieniem pracy dwóch pierwszych sekcyj i warunkiem powodzenia tej pracy. Spokrewnieni wspólnemi celami i dążnościami złączeni być powinniśmy szczerem, czystem, przyjacielskiem współżyciem. Wspólnota duchowa nastąpi najłatwiej wtedy, gdy się umożliwi swobodną wymianę myśli, zaciągnięcie ściślejszej obustronnej znajomości, zbliżenie osobiste w obejściu. W takiem bliższem, czystem współżyciu krystalizować się będą charaktery, ścierać i ocierać o siebie różne temperamenty — i temperować się. Z towarzyskości zrobić się będzie mogła przyjaźń między poszczególnymi członkami, odpowiadającymi sobie wiekiem, konstytucją umysłową, upodobaniami, charakterem i t. d. — a tacy zawsze dobrać się potrafią. Zacieśnione więzy przyjacielskie ostać się będą mogły nieraz i na całe życie, a atmosfera związkowa i wspomnienia opromienić będą mogły niejedną ponurą chwilę późniejszego życia. „Filadelfja" nazwane zostało koło warszawskie, to tworzyć ma ducha braterskiego współżycia i obcowanie ze sobą członków.

Metody pracy sekcji towarzyskiej omawiać nie będę. Nasuwają się same przez się środki zdążające do celu. Pragnę tylko poruszyć w związku z tą sekcją jedną sprawę. Koła studentów-ewangelików winny być nietylko związkami ideowo-wychowawczemi, lecz równocześnie też towarzystwami samopomocowemi. Potrzeby samopomocowego charakteru kół uzasadniać chyba nie trzeba, uwzględniwszy warunki, wśród jakich młodzież akademicka po większej części studjuje. Do tego potrzebne są fundusze, których zdobywanie nie można [illegible] Zarządy poszczególnych kół, zaś składki członkowskie na wydatniejsze i szersze pomoc nie wystarczają. Otóż sądzę, że obmyślanie źródeł dochodów niestałych jest zadaniem sekcji towarzyskiej, oczywiście przy czynnem poparciu członków innych sekcyj.

Na jeden niemile uderzający szczegół chcę zwrócić jeszcze uwagę. Oto ze smutkiem spostrzegam, że młodzież akademicka dzisiejsza coraz gruntowniej zapomina, żeśmy obdarzenie strunami głosowemi nie poto tylko, by mówić, lecz także, by śpiewać. Śpiewa się i dziś coprawda w restauracji przy stoliku, uzupełniając dźwięki orkiestry słowami płytkiej treści, nuci się bez końca, aż do znudzenia melodje, jakie chwilowo zyskały poklask ulicy, ale pieśni, w których-na zawsze zaklęty został poryw szczerego uczucia i natchnienia, jakiś ton naprawdę piękny i głęboki, dziś są prawie nieznane. A szkoda! Wstydzę się czasem za młodzież akademicką słuchając ślicznych, melodyjnych, swojskich pieśni, śpiewanych przez prostą młodzież wiejską i robotniczą wspomniawszy, że to oto tę „arkę przymierza" porzuciła młodzież akademicka i, że ta „arka" zabłądziwszy pod wiejskie strzechy tu jedynie znalazła świątynię, w której rzeczywiście króluje kult pieśni, pięknej, moralnej pieśni — oto jeszcze jedno zadanie sekcji towarzyskiej.

(D. c. n.).

PROSIMY REGULOWAĆ ZALEGŁOŚCI PRENUMERATY ZA BIEŻĄCY KWARTAŁ.

kroplą, która upadła do morza, i tęskniła za muszlą, w którą wejśćby mogła. Ciocia i kuzynki były zbyt zajęte swemi obowiązkami gospodyń, by myśleć o niej, a ona sama nie potrafiła dochodzić swych praw.

Oszańcowała się prędko w kącie za kilku starszemi paniami, które trochę tylko znała i które były dla niej przyjaźnie usposobione, gdy tymczasem wokoło przedstawiano, proszono do tańca, rozmawiano i śmiano się.

— Mała panienka musi też wyjść, aby ją zaproszono, — rzekła jedna z pań po macierzyńsku. Ale Elza wyzyskała moment, gdy ta rozmawiała z kim innym, i uciekła wzdłuż ściany do drzwi pustego gabinetu cioci, do którego weszła w tej chwili, gdy klaskaniem domagano się pierwszego walca, i pary szły do jadalni.

Siadła na krześle za drzwiami i nie chciała o niczem myśleć — nawet nie o haftowanych kwiatkach na staniku, które wyszyły Matki pilne ręce, aby jej dziecię wyglądało naprawdę pięknie. Nie myślała też o słowach Matki: „Będą się dobijali o moją kochaną, białą dziewczynkę". Ani też o przytulnym pokoiku, gdzie teraz ojciec czytał, gdy tymczasem w piecu trzaskały jabłka, a Matka uśmiechała się do swych myśli. Ach, jakżeż bowiem można słuchać ojców Kościoła, zamiast być na balu i „bawić się", gdyby się tego nawet nie potrafiło.

Zaczęła liczyć oset na tapetach, aby tylko o takich rzeczach nie myśleć. Gdyby myślała, musiałaby wkońcu rozpłakać się. — Jedenaście... dwanaście... trzynaście... — ale nie wiele brakowało, a łzy zmieszały się z liczbami, gdyż smutno jej było, iż siedziała tu i liczyła oset, tylko dlatego, że nie miała odwagi myśleć.

Tymczasem tony muzyki dolatywały do niej, dźwięcząc i kusząc; jedna melodja płynęła po drugiej, a podłoga drżała pod tańczącymi.

— Panno Elzo — ty tu? Dlaczego nie tańczysz?

Przed nią stał Paweł. Ach, dlaczego ją znalazł? Dlaczego nie mogła tu siedzieć aż do końca zabawy?

Nie odrazu odpowiedziała — gdyż nie było to tak łatwe — a on dodał prędko: „Czy chcesz ze mną zatańczyć? Szukałem cię".

Kiwnęła głową i zupełnie cicho, niemal niezrozumiale rzekła:

— Dziękuję. Dla mnie nie potrzebujesz odrabiać pańszczyzny.

W tej chwili otworzyły się drzwi od sieni, i jakiś pan wszedł do pokoju.

Mimowoli Elza zerwała się: „Fryc!"

— Elzo, mała Elżuniu, oddawna cię lubię! — Fryc ujął ją za obie ręce.

— Ach mój dobry przyjaciel, burzyciel Kościoła! Dobry wieczór, dobry wieczór! Czy przyszedłem za późno? Mój służący jest osłem, zapomniał mię zbudzić — chciałem się tylko nieco zdrzemnąć po podróży.

— Miałeś rozpocząć bal, Fryc.

— Ach, co mię obchodzi rozpoczęcie balu! Zakończę go zato. Chodź tylko, Elżuniu, zatańczymy. Objął ją.

— Nie, teraz nie — słyszysz przecież, że ten taniec skończył się. Ale następny może być twój".

Gdy weszli do salonu, trzymając się, jak do tańca, spotkali pary, które wychodziły z salonu. Fryca witano z ogólną radością, a Elza stała się nagle ośrodkiem w pokoju. Ludzie dziwili się — zwłaszcza, gdy i Fryc z Elzą zaczął tańczyć.

— Czy zatańczymy — zapytał, i nim mogła odpowiedzieć: tak, traciła dech w jego ramionach, a jej małe nóżki zaledwie dotykały podłogi. To było wspaniałe, wspaniałe! Spojrzała nań i śmiała się, ale wtedy zakręciło się jej w głowie, tak że opuściła znowu oczy.

(C. d. n.)

Wystawa Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego.

Dnia 31 b. m. zostanie otwarta Wystawa Szkolna w Warszawie, organizowana przez Kuratorjum w Gmachu Gimn. Państw. im. Królowej Jadwigi przy placu Trzech Krzyży, róg al. Ujazdowskich. Wystawa ma na celu zilustrować stan i rozwój szkolnictwa za okres dziesięcioletni na terenie Okręgu Warszawskiego. Nie będzie to wystawa poszczególnych szkół, lecz całych działów pracy, w zakresie nauczania w szkołach powszechnych, średnich i seminarjach nauczycielskich. Niezależnie od poszczególnych przedmiotów nauczania bardzo bogato zapowiada się dział wychowawczy, poraz pierwszy wogóle reprezentowany na naszych wystawach. Będzie również reprezentowane szkolnictwo specjalnie (dla głuchoniemych, ociemniałych, moralnie zaniedbanych i umysłowo upośledzonych). Ponadto zostanie uwzględniony dział, dotyczący organizacji szkolnictwa, przedstawiona działalność samorządów, opiek szkolnych, kół rodzicielskich etc.

W programie przewiduje się występy teatrów szkolnych, chórów i zespołów gimnastycznych, zarówno z Warszawy jak i z prowincji, będą również wyświetlane ciekawsze obrazy z życia szkolnego.

Sądząc z dotychczasowego napływu okazów, wystawa zapowiada się okazale.

Na wystawie tej będzie też dział nauczania religji ewangelicko-augsburskiej na II piętrze. Dział ten acz bardzo skromny, zapewne zainteresuje naszych współwyznawców, gdyż po raz pierwszy religja ewang.-augsb. w wyystawie podobnej o tak szerokich rozmiarach będzie uwzględniona. Na żadnej wystawie urządzanej przez inne Kuratorja religja ew.-augsb. nie jest wystawiona, nawet w liczącem tylu ewangelików mieście Łodzi.

Sprawozdanie

ZE ZBIÓRKI „NA GWIAZDKĘ" DLA ŻOŁNIERZY-EWANGELIKÓW W R. 1928.

Wpłynęło przez Redakcje tygodników: „Głos Ewangelicki" — 347 zł. i „Zwiastun Ewangeliczny" — 296 zł i 2 paczki.

Bezpośrednio w kasie Koła Opieki nad żołnierzem-ewangelikiem złożyli:

A) Ofiary pieniężne:

30 zł. Krzysztof Brun i Syn; po 25 zł.: Anna Imroth, G. Weigle, Martens i Daab; 20 zł. — J. Herman; 15 zł. W. Behsler; po 10 zł.: płk. Ulrych Jul., p. Obermüller, Firma „Radom", dr. Lipszyc, E. Neumann, Alf. Ramisch, Henryk Martens, E. Troszel, J. Kozieł, K. Henneberg, B-cia Hozer, Dr. W. Knappe, K. Luniak, p. Susdorf, A. Engel, A. Richter, W. Richter, M. Jabłkowska, R. Luniak, K. Wendt, W. Szeuerstedt, M. Ejman; po 5 zł.: J. Bergtold, S. Straus, Dałkowska-Goerne, K. W. Sontag, O. Guze, Dr. M. Burdzińska, M. Kuhnke, p. Boudelle, R. Fuchs, Dr. Eberhardt, Z. Hauptman, T. Jung, R. Bischoff, J. Schweitzer, H. Rode; po 3 zł.: K. i St. Leinertówny, A. Golówna, J. H. Hegenbarth, K. Sontag; po 2 zł.: R. Sontag, N. N. Pausebak, p. Schmidt; po 1 zł.: p. Kühn, p. Pawłowska; 50 gr.: K. Więcek.

B) Dary w naturze:

Dom Handlowy Gustaw Loth — 100 pudełek szprotów; Firma F. A. i G. Pal „Dobrolin" 12 tuz. pasty do obuwia; Ludwik Hartfiel — 10 tuz. chustek; Społeczność Chrześcijańska z Grzybowskiej — 10 tuz. flakoników wody kolońskiej i 10 tuz. pudełek proszku do zębów; Fr. Puls — 15 klg. mydła; Temler i Szwede — 15 par zelówek; Ludwik Jeskie i S-wie — 2 tuz. wełn. skarpetek; Bogusław Herse — 1 sztuka madapolamu; K. Kumrow — rękawiczki, skarpetki, chusteczki i drobiazgi;

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

Z obserwatorium i instytutu sejsmograficznego podążamy na obiad proszony. Zabłoceni po kolana, brniemy po łące pokrytej deszczową wodą. Wszyscy maszerujemy, jak po najlepszym trotuarze na Marszałkowskiej lub w Alejach. Szczególniej dziewczęta i panie mają się za swoje. W pantofelki nabiera się im woda przez wierzch, ale one nic sobie z tego nie robią. Oto obserwuję, jak jedna stanąwszy na środku wielkiej kałuży, macha w wodzie nogą i w ten sposób opłukuje z błota pantofle i pończochy. Wesoło, śmiech, głośny gwar.

Po blisko godzinnej takiej podróży zbliżamy się do pewnego rodzaju zajazdu, czy hotelu — tuż pod wysoką, stromą górą. Obok — niedaleko — lśni w obłokach wieżyczka małego kościołka, a dalej za nim spowite w biel śnieżną szczyty gór. Spoglądamy w dół, gdzie u stóp skalnych rozlało swe zwierciadlane wody błękitne jezioro bled, którego toń wznosi się zgórą 500 metrów ponad powierzchnię morza. Na wielkich rozmiarów werandzie są już dla nas przygotowane w podkowe stoły, nakryte do obiadu. Siadamy wszyscy i oglądamy przez szklane ściany werandy cudowne wprost dzieła natury. Deszcz znowu zaczął padać. Zdążyliśmy zatem w sam czas schronić się tym razem pod dach. Czekamy teraz tylko, aby przestał padać nim skończymy jeść. Spożywamy obiad z dużym apetytem, aczkolwiek wielu zamiast w talerz, patrzy w przestrzeń: na kościołek, na góry, na jezioro. Pan Burmistrz Bledu robi honory domu, a podczas obiadu wygłosił mowę i wzniósł toast za zdrowie gości, t. j. wycieczki naszej. Odpowiadał pan Aleksander Janowski. Zaczął od słów Krasińskiego: „Ledwiem Cię poznał, już Cię żegnać muszę".. Ledwie poznaliśmy ten kraj, którego widoki odbijają się na płytach naszych serc i umysłu, musimy ruszać dalej. Bled — to perła tej ziemi, pokochaliśmy tę piękną ziemię i ten lud. Nasza dusza więcej czuje, niż umiemy wypowiedzieć. Cieszymy się, że młode pokolenie nasze, doświadczywszy tego osobiście, będzie w przyszłości pionierami zbliżenia dwuch bratnich narodów. W końcu mówca wzniósł toast na potęgę tego narodu i państwa.

W imieniu Towarzystwa Przyjaciół Polski przemawiał po polsku p. Dr. Rudolf Mole, brat profesora sztuki na Uniwersytecie Krakowskim. Pan Dr. Mole mówę swą przysłał nam w rękopisie, drukujemy ją przeto w całości:

PRZEMÓWIENIE P. D-RA R. MOLE.

W roku 1914 służyłem jako austryacki porucznik rezerwy w krakowskim pułku Nr. 16 obrony krajowej, i byłem przydzielony na służbę do „Flotylj na Wiśle". Miałem komendę nad statkiem „Goplaną", który był zarekwirowany przez Austrjaków na początku wojny. 16 sierpnia musiałem odprowadzić transport artylerji, który płynął na „galarach" do Sandomierza. Ale woda była bardzo niska, tak że przypłynąłem tylko do Przemykowa nad Wisłą, gdzie został statek na piasku. Transport musiał płynąć dalej beze mnie. Po trzech dniach miałem szczęście, że pojechałem dalej i przybyłem do miasteczka Opatowca. Woda opadała z każdym dniem. Deszczu nie było i po długotrwałych trudnych wysiłkach przyjechaliśmy 12 września pod miasteczko Opatowiec naprzeciw ujścia Dunajca w Wisłę (na prawem brzegu między Dunajcem a Wisłą jest Ujście Jezuickie).

Tu czekał na mnie już podoficer, który był komendantem austr. oddziału pospolitego ruszenia w Opatowcu, i zawiadomił mnie, że ma na noc ewakuować Opatowiec, bo niedaleko są już rosyjskie wojska; prawdopodobnie dostanę i ja rozkaz cofania się.

I rzeczywiście — o północy przyszła depesza z Krakowa, abym jechał do Krakowa, a gdyby to nie było możliwe, bym wyjechał ze statkiem na Dunajec; w razie

E. Wedel — 5 klg. karmelków; Franciszek Fuchs i Synowie — 4 klg. karmelków; O. Barcz i Fitzner — 2 klg karmelków; H. Boye — pierniki i orzechy; H. Ratman karmelki i czekolada; J. Bergtold — 1 kilo pierników; A. Schweitzer — 4 klg. musztardy; Bracia Hennenberg— 4 tuz. łyżeczek; Gebethner i Wolff — 13 książek; J. Miller — papeterja; Bracia Jabłkowscy — 150 kalendarzyków; R. Gessel — 3 tuz. skarpet; S. Straus — 2 śpiewniki niemieckie; przez Zbór Ewang.-Augsb. — 2 paczki książek i 1 paczka; Brytyjskie Towarz. Biblijne — 100 egz. Nowych Testamentów dla garnizonów zamiejscowych; Z. Manitius w Łodzi — 450 broszurek religijnych własnego nakładu.

Pieczywo:

K. Tschirschnitz — 50 strucli, K. Albrecht — 25 strucli, A. Blikle — 1 duży placek, A. Wild — 20 strucli, J. Wild — 10 strucli i 10 chlebów, H. Domke — 3 babki, Młyny i zakłady zbożowe — 10 chlebów.

Wędlin:

P. Trenkner—1 szynkę i boczek, H. Hendler — 3 klg. 40 deka boczku; po 4 klg.: p. Wohlfarthowa, p. Wolffowa, P. Ness; 3 i pół klg.: J. Schotze; po 3 klg.: Stan. Just, p. Burhardtowa, p. Schwotzer, E. Wohlfarth; po 2 klg.: p. Wolff, L. Riedel, p. Eberlein, p. Ponge, P. Daab, E. Repsz, R. Werner, p. Eberlein.

Wszystkim chętnym ofiarodawcom składamy sedeczne „Bóg zapłać" w imieniu własnem oraz obdarowanych żołnierzy, nadmieniając, że w czasie świąt rozdaliśmy w kościele garnizonowym i szpitalach wojskowych 95 paczek gwiazdkowych, a pojedyncze dary, rozlosowaliśmy jako fanty na bezpłatnej loterji, której każdy los wygrywał, pomiędzy 80 szeregowych, przybyłych do kościoła na nabożeństwo w dniu 20 stycznia b. r.

Warszawa, dnia 21 stycznia 1929 r.

ZARZĄD KOŁA OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM PRZY EWANG. KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Z Tow. Pol. Mł. Ewang.

KALENDARZYK T. P. M. E.

Wtorek, 29 stycznia 1929 r. — próba chóru mieszanego, godz. 19.30.

Środa, 30 stycznia 1929 r. — próba chóru męskiego, godz. 20.

Piątek, 1 lutego 1929 r. — próba chóru mieszanego, godz. 19.30

Sobota, 2 lutego 1929 r. — Bal Wydz. Zebr. Tow.

---

ostateczności, abym zdemontował maszynę, a ludzi i amunicję odprowadził do pobliskiego Grębószowa. Tylko to ostatnie było możliwe. O 7 rano byliśmy już z amunicją w Grębószowie. Statek został na lewem brzegu Wisły, a z prawego pilnowano, żeby się ze statkiem czegoś nie stało.

Ponieważ na noc począł padać deszcz, nie straciłem nadziei, że ewentualnie jeszcze uratuję statek na Dunajcu. Dlatego dałem w nocy rozkaz nanowo zmontować maszyny Mieliśmy szczęście, bo woda przybrała na 20 cm., a na drugi dzień około godz. 1 popoł. była „Goplana" na Dunajcu oddalona o jakich 3 km. od ujścia. Była już ostatnia chwila, bo o 3.30 już strzelano w nas z Opatowca.

Przed południem, gdy pracowano na Goplanie, przyprowadzono do mnie starszego, poważnego chłopa z doniesieniem, że zdjął i porwał austrjacką chorągiew. Chłopa mnie było żal, dlatego spytałem ludzi, którzy go znali, czy jest możliwe, żeby to on potrafił uczynić. Odpowiedziano mi, że on ma dużo nieprzyjaciół i dlatego naumyślnie go złapano i odprowadzono do mnie, żebym go skazał sam albo oddał pod sąd wojenny (a w tym wypadku była kara śmierci); powiedzieli mi też, że to w gruncie rzeczy jest porządny i uczciwy chłop. Na to darowałem mu wolność. Ludzie byli mi bardzo wdzięczni, a najbardziej sam chłop.

16-go września dostałem telegraficzny rozkaz, jechać do Krakowa. W Grębószowie byłem właśnie przy telefonie i donosiłem, że nie będzie to możliwe, gdyż we dług doniesienia moich patroli między Rogowem a Przemykowem okopał się cały rosyjski batalion, ale odpowiedź z Krakowa brzmiała, że to nieprawda, *że muszę jechać.* Miałem zamiar dać rozkaz do wyruszenia, gdy zgłosił się do mnie polski legjonista, z doniesieniem, że pan pułkownik Piłsudski zaprasza mnie do siebie na 12-tą. Zamówiłem wóz i natychmiast odjechałem do *Kozłowa*, gdzie wtedy znajdował się pan pułkownik Piłsudski ze swemi legjonami. Zgłosiłem się u niego już o 11.30. Przedstawiłem się, a pan pułkownik do mnie: „Pana zaprosiłem do siebie o 12-ej, a teraz jest dopiero 11.30". A gdy mu odpowiedziałem, że dla mnie jest czas drogi i jest mi pilno przyjął mię zaraz.

Rozmawialiśmy po niemiecku, bo wtedy jeszcze nie umiałem mówić po polsku. Pan pułkownik był też tego zdania, że nieprzyjaciel jest między Rogowem a Przemykowem, że jazda byłaby niebezpieczna, że nikt nie mógłby się ratować, a i materjału byłoby szkoda. Radził mi, abym zaczekał parę dni, aż sam ze swoimi legjonami oczyści lewy brzeg. A gdy mu powiedziałem, że mam stanowczy rozkaz jechać do Krakowa, wziął wszelką odpowiedzialność na siebie.

Po służbowej rozmowie przypomniałem, że jestem Słoweńcem i przepraszam, że musiałem rozmawiać po niemiecku, bo jeszcze nie umiałem po polsku, i że mam nadzieję, że jeszcze będę mógł się nauczyć. Wtedy pan Piłsudski nie był więcej srogi, serdecznie uścisnął mi rękę i powiedział, że zna Lublanę i interesował się naszemi stosunkami. Rozmowa była bardzo serdeczna, a pożegnanie również. Na statku miałem dużo nabojów, i z tych dałem panu pułkownikowi Piłsudskiemu 10.000.

W dwa dni później mogłem bez troski jechać do Krakowa.

Często przypominam sobie te wypadki i bardzo jestem wdzięczny obecnemu dzisiaj panu Marszałkowi Piłsudskiemu za jego radę. Gdyby nie on, nie wiem, czy mógłbym teraz pisać te słowa. Dumny jestem, bo napewno byłem pierwszy a możliwie i jedyny Słoweniec, który miał podczas światowej wojny służbowe stosunki z panem Marszałkiem Piłsudskim. Dumny jestem, że owymi nabojami choć trochę przyczyniłem się ku odrodzeniu Polski — a wdzięczny Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, że mogę nosić Oficerski Krzyż „Polonia Restituta".

D. c. n.

i Kom. Bud. Wł. Siedz. w lokalu L. Wajszczuka, Nowy Świat 19, godz. 23.

Kup los loterji fantowej na budowę siedziby Tow. Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie.

Cena losu jeden złoty.

Ciągnienie odbędzie się dnia 17 marca r. b.

Losy nabywać można w Kancelarji Zboru w godzinach biurowych i w Kancelarji Towarzystwa we wtorki, środy i piątki od godz. 8-ej do 10-ej wiecz.

Z żałobnej karty.

Dnia 13 stycznia r. b. zmarł nagle na anewryzm serca długoletni Członek Komitetu Zborowego, ostatnio wybrany na dożywotniego Członka tegoż Komitetu ś. p. **Stanisław Pfeiffer,** znany i nader ceniony w sferach przemysłowych i kupieckich miasta naszego. Aczkolwiek już przed 9 laty wycofał się z interesu, oddając fabrykę w ręce synów i bratanków, nie został zapomniany przez tych, z którymi przez długie lata pracował, czy to zawodowo, czy też społecznie. Dowodem tego był pogrzeb, który poza rodziną i pracownikami firmy „Bracia Pfeiffer" zgromadził licznych przedstawicieli przemysłu i handlu.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

WIADOMOŚCI Z WARSZAWY. Dnia 19 stycznia r. b. redakcja „Głosu Ewangelickiego" otrzymała komunikat, datowany dnia 10 stycznia o wystąpieniu pana Prezesa Warsz. Kol. Kośc. senatora J. Everta do p. wiceministra Spraw Wojskowych generała D. Konarzewskiego z przedstawieniem, że ogłaszanie publiczne wolnych posad w żandarmerji, na które mogą być przyjmowani tylko katolicy, przeczy § 111 i 114 Konstytucji i daje sposobność nieżyczliwie usposobionym dla państwowości polskiej do podkreślania, że nietolerancja religijna jest rzekomo zwykłym objawem w Polsce.

Powyższy komunikat zamieszczamy tylko w streszczeniu, ze względu na to, że do naszej redakcji został przysłany wtedy, gdy już inne pisma dawno go wydrukowały.

Czy nie byłoby taktowniej wysyłać podobne komunikaty jednocześnie do wszystkich redakcji i podawać przytem nazwisko osoby wysyłającej?

SUBSYDJUM DLA ZBORU EWANGELICKO- AUGSBURSKIEGO. Epoka donosi: Wobec zgłoszonego do rady miejskiej przez kolegjum kościelne Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie podania o przyznanie jednorazowego subsydjum w wysokości 25.000 zł. na wewnętrzne urządzenie domu dla uzdrowieńców w Skolimowie, magistrat uchwalił zakomunikować radzie miejskiej, że wobec wyczerpania w budżecie na r. 1928-29 kredytu na subwencje dla instytucji społecznych, powyższe podanie nie może być uwzględnione.

Sprawę tę wydział opieki społecznej i szpitalnictwa będzie miał na względzie dopiero przy rozpatrywaniu przez radę miejską budżetu na r. 1929-30.

NOMINACJE NA UNIWERSYTETACH. Monitor Polski z dnia 16 b. m. ogłosił, iż p. Prezydent Rzeczypospolitej postanowieniem z dnia 9-go stycznia 1929 r. zamianował: profesora nadzwyczajnego teologji historycznej na Uniwersytecie Warszawskim ks. d-ra Edmunda Burschego, profesorem zwyczajnym tegoż przedmiotu na Wydziale Teologji Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego.

KOLEGJUM KOŚCIELNE na posiedzeniu w dn. 16.I. r.b. poza szeregiem spraw gospodarczych powzięło następujące uchwały:

1) zatwierdzono preliminarz Zboru za r. 1929, w którym suma dochodów jako też rozchodów wynosi zł. 567.825.—.

2) Do Wydziału Opieki zaproszono p. Wandę Geneli, do Wydziału Administracji p. Teodora Eberleina.

3) Z powodu znikomej frekwencji na nabożeństwach, postanowiono zamknąć kantorat na N. Bródnie z dn. 1. I. 1929 r.

4) Zatwierdzono D-ra Władysława Włodkowskiego na stanowiska lekarza asystenta na oddziale ginekologicznym w szpitalu Ewangelickim i przedłużono kadencję na rok jeden D-rowi Józefowi Czernickiemu na stanowisku lekarza - asystenta na oddziale wewnętrznym.

Preliminarz dochodów i wydatków Zboru Ew.-Augsb. w Warszawie na 1929 rok.

Przychód.

Za czynności religijne	93.000.—	
Ofiary i kwesty	14.000.—	
Składki kościelne	65.000.—	
Płace na cmentarzu i utrzymanie porządku na mogiłach . . .	65.000.—	
Dochód z nieruchomości i dzierżaw	201.700.—	
Procenty i nieprzewidziane dochody	55.725.—	
Subsydjum z Magistratu dla D. Sierot	12.000.—	
Zakupy od Listów Tow. Kredytowego m. Warszawy . . .	48.400.—	
Różne	12.000.—	567.825 —

Rozchód.

Płace księży pastorów i personelu kościelno-pogrzebowego, emerytury i płace gracjalne	207.210.—
Subsydja dla instytucyj opiekuńczych i szkół zborowych	158.300.—
Potrzeby kościoła i kancelarji kościelnej . .	11.800 —
Podatki, telefony, oświetlenie, czystość . .	15.000.—
Utrzymanie taboru pogrzebowego	32.000.—
Procenty od pożyczek i raty w Tow. Kred. .	134.615.—
Do dyspozycji Wydziału Budowlanego . .	3.000.—
Subsydjum na Tow. Badań Dziejów Reformacji	500.—
Subsydjum dla Ewangelickiego Biura Inf.-Prasowego	1.000.—
Książki pamiątkowe dla konfirmandów . .	2.000.—
Na fundusz konsystorza	2.400.—
	567.825.—

ITALJA. (Nowe tłumaczenie Biblji). W ostatnich czasach w całych Włoszech rozchodzi się masowo Pismo święte w wydaniu Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego. Kler rzymski, zaniepokojony tem, postanowił sam wydać dla ludu włoskiego całą Biblję w nowoczesnym języku włoskim. Wydawnictwo katolickie „Cardinal Ferrari" przystąpiło do tego dzieła, postanawiając wydać Biblję łącznie z apokryfami. Jakkolwiek tłumaczenie dokonane zostało nie z oryginału hebrajskiego i greckiego, lecz z Vulgaty, to jednak trzeba się cieszyć, że po kilkunastu wiekach chrześcijaństwa, lud włoski otrzyma wreszcie księgę, której czytanie było mu tak długo zakazane. Powtarza się tu znane i stałe zjawisko, że gdziekolwiek istnieje i działa energiczna mniejszość ewangelicka, tam poziom katolicyzmu podnosi się automatycznie. W całych Włoszech na 40 miljonów ludności, przypada zaledwie jakieś 200 tysięcy ewangelików, a jednak jakże błogosławiony jest ich wpływ! Rzecz prosta, że ewangelicyzm włoski dużo zawdzięcza roztropnej polityce Mussoliniego, który nie myśli upośledzać Włochów — niekatolików. (EWPOL).

NIEMCY MAJĄ 30 SZKÓŁ W ŁODZI, POLACY W BERLINIE ANI JEDNEJ. Przy debatach budżetowych

w Senacie senator Niemiec utyskiwał na prześladowanie Niemców w Polsce, w odpowiedzi na to z dokumentami w ręku, dowiedziono mu, że w Łodzi jest tylu Niemców, ilu Polaków w Berlinie, a tymczasem, podczas gdy Niemcy łódzcy mają 30 szkół niemieckich, przez rząd utrzymywanych i jedno seminarjum, to Polacy w Berlinie szkół wogóle nie mają.

STATYSTYKA ZBORU EWANGELICKO-ANGSBURSKIEGO W RADZYMINIE ZA ROK 1928.

Ochrzczono: 43 chłopców i 41 dziewczynek; w tej liczbie 3 nieślubnych, czyli 3,5%. Ślubów zawarto 31, w tem były 3 mieszane małżeństwa; w dwóch wypadkach narzeczeni byli wyznania rzymsko-katolickiego, a jeden baptysta. **Zmarło:** mężczyzn dorosłych 11, kobiet 10, dzieci do lat 14 — 17.

Konfirmantów było 36, t. j. 20 chłopców i 16 dziewcząt.

Do stołu Pańskiego przystąpiło 175 mężczyzn i 230 niewiast. 6 chorym udzielono Komunji św. w domu.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 14 — 20 stycznia r. b.

Ochrzczono: 3 dziewczynki i 1 chłopca.

Ślub zawarli: Jan Ozga z Augustą Semchen z d. Schoepke; Kazimierz Kaśnicki z Martą Machel; Gustaw Leopold Ahrens z Janiną Brdulak; Józef Wacker z Bronisławą Pełka; Karol Reinhold Roth z Walerją Chojnacką.

Zmarli: Justyna Tiunn z d. Schay I v. Bischoff, l. 80; Edmund Rennart, l. 18; Stanisław Leopold Pfeiffer, l. 72; Herta Schmidt, l. 8; Rozalja Schmidt, z d. Richter, l. 77; Karol Berger, wyrobnik, l. 78.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

Dnia 27 stycznia, niedziela **Septuagisimae:**

o godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej, **ks. wikary Gutknecht;**

o godz. 9.15 rano, nabożeństwo szkolne w sali konfirmacyjnej, **ks. prefekt Gloeh;**

o godz. 11.30 rano, nabożeństwo w języku polskim, **ks. pastor Loth.**

Dnia 1 lutego, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 27 stycznia o godz. 10 rano nabożeństwo w jęz. polskim — **ks. prof. Michejda i stud. teol. Wantuła**

OGŁOSZENIA.

„W kancelarji kościelnej wakuje posada buchaltera z dn. 1. III. r. b. Oferty z podaniem życiorysu i referencyj należy składać w kancelarji kościelnej w godzinach urzędowych".

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA. WARSZAWA, WARECKA 15.